Nr. 18. Poznań, dnia 10 września 1911. Rok III.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR:
Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

Hołd Królowej Niebios.

Imię Maryi sztandarem ludzkości od wieków. Niewiasta przy wygnaniu z raju prarodzicom zapowiedziana, która zetrzeć miała rogi węża-kusiciela, już w Starym Zakonie czczoną była w proroctwach, figurach i przepowiedniach żydowskich. Matka Boga-człowieka w Nowym Zakonie szczególniejszej czci zawsze zażywała — w naszym narodzie. Bogarodzica po wsze czasy wielbioną była jako tarcz i ostoja Polaków, sławioną przez rycerstwo i kmieci. N. Maryi Panny wizerunek na ryngrafach chronił piersi wojowników od nieprzyjacielskich pocisków. Matki Bożej Częstochowskiej przyczyna odparła najezdnika. — Odtąd też Niepokalana Dziewica była tym widomym znakiem, który wiernych Kościoła Chrystusowego powszechnego, katolików, odróżniał od sekt heretyckich, którzy Maryi czci odmawiali. Cześć Maryi i w naszym narodzie się ostała: z Jej imieniem na ustach szli w bój konfederaci barscy, Jej sztandar bujał pod Racławicami, Bogarodzicę sławili wszyscy prawdziwie polscy pisarze i poeci, Jej czciciele w narodzie naszym stanowią też przednią straż Kościoła, który Chrystusową wiarę nieskażoną przechowuje. Prawowierni katolicy tedy, zawiązani w tak zwane Kongregacye Maryańskie, inaczej sodalisi i sodaliski, nabożeństwo do Matki Bożej utrzymują i zasilają niestrudzenie.

Jednym ze sposobów pomnożenia tejże czci Maryi, to zjazdy, inaczej kongresy, które Polacy co lat kilka odbywać postanowili. Pierwszy zjazd taki Polaków odbył się przed laty siedmiu we Lwowie; drugi także w tej samej części Polski odbył się codopiero w Przemyślu nad Sanem, na Rusi Czerwonej. W odwiecznej tej siedzibie stolica biskupia obrządku zachodniego od XIV wieku już istnieje; obecnie zasiada na niej gorliwy i światły ksiądz Pelczar; on był gospodarzem kongresu, przyjmował u siebie sześciu innych biskupów i tysiące wiernych.

W zjeździe przeszło 3000 osób uczestniczyło. Zaczął się on i skończył nabożeństwem w katedrze; obradom, przemówieniom i sprawozdaniom przewodniczyli świeccy: hr. Stanisław Tarnowski z Krakowa i książę Sapieha; najwyżsi dostojnicy rządowi na kongresie byli obecnymi.

Wszyscy naradzali się nad tem, jakby wyznanie swoje i naukę Chrystusową w czynie okazywać, jak to nie wstydzić się miana katolika, jak to być nim nie połową duszy, tylko duszą całą. O tem też przeważnie prawili najświatlejsi i najwymowniejsi kaznodzieje polscy, księża arcybiskupi i biskupi: Bilczewski, Bandurski i Teodorowicz ze Lwowa.

Kto mógł, podążył na to święto Maryi; nie brakło przedstawicieli z Warszawy, Poznania, z Westfalii, którzy do domów i stowarzyszeń swoich przyniosą coś więcej nad wiadomości dziennikarskie, bo nowy zapał do pracy nad umoralnieniem rodaków, nowe siły do obrony czci naszej Orędowniczki.

Zjeżdżają się Polacy na wiece polityczne, zlatują na boiska sokole, gromadzą na uroczystości śpiewackie — na narady kupieckie czy robotnicze, niechajże tedy zjeżdżają się na to, żeby przed światem głośno zaznaczyć, co w głębi ich serca silne zapuściło korzenie: niech też pokażą, że ci Polacy, którzy dawniej wiary bronili krwią własną i życia ofiarą, dzisiaj umieją bronić jej słowem, uczynkami, że jej bronią od napaści wroga wewnętrznego: niewiary i niecnoty.

W sodalicyach naszych szczegółowo sprawę zdawać sobie będziemy z tego, co się w Przemyślu przeżyło; to przekonamy się jeszcze dowodniej, co kongres przemyski zdziałał dobrego, co skutecznego na przyszłość postanowił. Będziemy się krzepiły powtarzaniem sobie tego, o czem tam pięknie rozprawiali przedstawiciele wszystkich stanów, bo i wykształconego i prostego serca Polaków, bogatych i ubogich, równała tam i bratała spójnia potężna: cześć Maryi!

Możemy zjazd ten, uroczyste przyrzeczenia i postanowienia przyrównać do tych ślubów królewskich, które w imieniu narodu, we lwowskiej katedrze przed obrazem Królowej Niebios składał król ziemski, Jan Kazimierz nieszczęśliwy, gdy Bogurodzicy królestwo swoje pod opiekę oddawał. Wtedy za siebie i rycerstwo ze Stefanem Czarneckim na czele ślubował on szczerze, iż ubogich poddanych ucisk się skończy. — Dzisiaj wszystkich stanów Polacy równą znoszą niedolę — więc tem bardziej potrzeba nam otuchy i pokrzepienia wiary w sprawiedliwość Boga, który narody stworzył i je utrzymuje.

Królowa Korony Polskiej, w kościelnej Loretańskiej Litanii za zezwoleniem Kościoła wzywana, poddanych Swych sercami nie wzgardzi — byleśmy na to Jej orędownictwo czynami zasłużyli.

O urządzeniach komunalnych miasta Poznania.

Każda, choćby najmniejsza osada, tworzy gminę, którą zawiaduje sołtys i ławnicy. Do nich należy myśleć o podniesieniu gminy, o naprawie dróg, ogrobleniu rzek i t. p. pracach, w każdej gminie nieodzownych. Im większa gmina, tem więcej nad nią pracy, więc też więcej potrzeba ludzi, aby jej podołać.

Najwyższy urzędnik gminny miejski zowie się burmistrzem. W wielkich miastach, jak Poznań, potrzeba nawet dwóch burmistrzów. Gmina wielkomiejska zowie się z łaciny komuną i wszystkie jej urządzenia nazywają się komunalnemi. Burmistrzowi do pomocy w rządach dodano magistrat i radę miejską. Burmistrz jest przewodniczącym magistratu i tak on, jak i członkowie magistratu są płatnymi, a wybierani na lat 12.

W wszelkich pracach magistratowi pomaga rada miejska. Poznańska rada miejska, z przewodniczącym na czele, składa się z 60 członków. Dla lepszego rozpatrzenia i przedstawienia każdej sprawy potworzono w niej osobne komisye, np. zdrowotną, szkólną, dla ubóztwa, lazaretową, budowlaną i t. p. Ogółem jest ich 23. Oprócz posiedzeń rady miejskiej, odbywają się też posiedzenia osobne poszczególnych komisyi. Każdej komisyi przewodniczy osobny prezes.

W jednej z tych komisyi tj. dla ubogich, zasiada 363 członków. Posiedzeń odbywa ona rocznie przeszło 20. Dla należytego wykonywania pracy podzieliła całe miasto na 23 okręgi. Na każdy okręg ustanowiono znowu osobną podkomisyę, której przewodniczący członek deputacyi dla ubogich. Członkowie tej komisyi nazywają się radcami ubogich. Każdy radca ma znów swój podokręg, (zwykle kilka domów), w którym powinien znać wszystkich ubogich i ich potrzeby na posiedzeniu komisyi przedstawić. Posiedzenia te odbywają się wieczorami zwykle w szkołach ludowych. Tam każdy radca zdaje sprawę z swoich czynności, otrzymuje wskazówki i pieniądze uchwalone na wsparcia. Każdy radca ma jednak prawo w nagłej potrzebie udzielić wsparcia do wysokości 20 marek, bez poprzedniego porozumienia się z komisyą i na najbliższem posiedzeniu zarząd zwraca mu wyłożoną sumę.

Z biegiem lat praca radców ubogich tak wzrosła, że siły ich okazały się niewystarczającemi. Ustanowiono przeto wielką instytucyę ku załatwianiu tych spraw. Jest to Biuro ubogich, znajdujące się przy ul. Św. Marcina 76 i Podgórnej 4. Pracuje tam kilkunastu urzędników, którym w zewnętrznej pracy dopomagają t. zw. siostry ubogich, noszące osobny strój, zbliżony do stroju zakonnego. Oprócz tych zajmują się jeszcze ubogimi opiekunki ubogich, których jest w Poznaniu 47.

Cały ten olbrzymi aparat dostarcza ubogim wsparć pieniężnych, obiadów, chleba, mleka, opieki lekarskiej w razie choroby, a także pomieszczenia w lazaretach. Urządza on przytułki dla chwilowo bezdomnych, i zajmuje się pogrzebem biedaków.

ODWAGA I CNOTA RYBAKA.

Napisał

ks. Władysław Heydducki.

(Dokończenie.)

— Powiedz mi, zbawco zacny, dokądże ta burza mnie tu zagnała? zapytała nieznajoma.

— Wybrzeże nasze leży w Danii.

Na te słowa pani zadrżała; przestrach i rozpacz na jej pięknem obliczu się odbiły.

— O biada mi, biada! To dzieci moje jednak zgubione!

— Dopóki ja, Fin i żona moja, żyjemy, to wam nic złego stać się nie może. Nie lękajcie się, dostojna pani.

— Muszę się lękać, gdyż ja co dopiero z życiem uciekłam z państwa duńskiego. Na moją i dziatek mych głowę wysoka wyznaczona nagroda.

— Nie mów mi pani, kim jesteś. Dla siebie zostaw tajemnicę. Ja wcale wiedzieć nie pragnę, kogo z wody wybawiłem. Zaczekaj, aż się morze uspokoi; niedaleko stąd do Holandyi; jutro najdalej przewiozę cię na brzeg obcy, do kraju, w którym twoi wrogowie już cię nie dosięgną! Teraz wypocznij bezpiecznie, a gościnie naszej bez troski zaufaj.

Spoczęła na łożu rybackiem niewiasta; dzieci również głęboko już zasypiały, gdy wkrótce szczęk oręża nagle zbudził ze snu wszystkich chaty mieszkańców. Domek otaczali żołnierze. Do jednego z nich Fin tak mówił:

— Sto dukatów! Sto złotych dukatów. Radbym je dostał, gdybym tych zbiegów przytrzymał. Dobra gratka! Nie ujdzie mi łódź jedna; każdego, który tylko wyląduje przytrzymam i do wsi odstawię. Ręczę ci za to, panie kapitanie.

Potem Fin z chłodnym spokojem dodał jeszcze zaproszenie:

— Czy nie wstąpicie do chaty? Spocznijcie choć chwilę!

— Bóg zapłać, odrzekł dowodzący oddziałem, straż nasza musi iść dalej. Daj tylko baczenie i pilnuj mi, czy nie wylądują ludzie, na których głowy nagroda wyznaczona.

Patrol wojskowy się oddalił, Fin wszedł do chaty:

— Pani dostojna — i chwili nie mamy do stracenia. Natychmiast wsiadaj do łodzi. Choć burza jeszcze nie ucichła, bałwany morskie mniej nam od ludzi stoją na zdradzie. Uchodźmy co prędzej.

Niewiasta młoda zerwała się od razu. Siła i odwaga jej wróciły. Nie mówiąc i słówka schwyciła za ręce dzieciny, palcem na ustach znak dała, żeby cichutko szły z nią za Finem. Przesuwali się wśród skał ścieżkami, które tylko Finowi samemu znane były.

Stanęli u brzegu, gdzie u pala łódka się kołysała gwałtownie.

Szybko do niej wskoczyli. Sześć godzin trwała usilna rybaka praca, borykanie się z falami; wreszcie zaszarzały im brzegi holenderskie. Niebawem Fin nieznajomą z dziećmi na ląd bezpiecznie wysadził — łódź swoją w milczeniu odbił, do domu zawrócił, a wieczorem żonie przygody swojej wycieczki wesoło opowiadał. Cieszył się z nią razem, iż niebezpieczeństwa dnia tego szczęśliwie przezwyciężył. Oboje zażywali słodyczy, jaką duszy daje pewność spełnienia dobrego uczynku.

. . . .

Sześć lat od dnia tego upłynęło. Fin z żoną nadal żyli sobie spokojnie w chacie rybackiej, gdy razu pewnego zjawił się przed nią oddział żołnierzy. Ludzie ci weszli wprost do izby, rybaków, skrępo-

Za pośrednictwem biura ubogich, ubodzy też otrzymują bezpłatną obronę prawną.

Deputacya w ubiegłym roku rozdała wsparć w wysokości 750,000 mk. Wielu ubogich otrzymuje wsparcie stałe, inni częściowe, w razie choroby, kalectwa i t. p. Powstały też w mieście naszem inne urządzenia filantropijne.

W miesiącach latowych lipcu i sierpniu, w mieście naszem jest największa śmiertelność niemowląt. Lekarze zbadali, iż pochodzi ona stąd, że ubodzy, którym brak środków do uchronienia mleka od skutków upału, dają dzieciom zwykle mleko nieco skwaśniałe. Mleko takie dla organizmu dziecka nadzwyczajnie szkodliwem. Po kilku bowiem dniach ciężkiej choroby, zwykle dzieci umierają. Aby jaknajbardziej liczbę takich wypadków ograniczyć, w osobnym budynku, należącym do rzezalni miejskiej, urządzono kuchnię mleczną, gdzie można otrzymać mleko chłodne, sterylizowane tj. wolne od wszelkich szkodliwych składników. Zagrzawszy butelkę takiego mleka, można je zaraz podać dziecku. Otrzymuje się tam również zupę słodową, która działa bardzo skutecznie w chorobie dzieci, spowodowanej spożyciem skisłego mleka. Za osobnem staraniem ubodzy otrzymują mleko z kuchni mlecznej za zniżoną cenę.

Ubodzy, będący chwilowo bez zajęcia, zamiast wsparcia, otrzymują zatrudnienie, dopóki stałej pracy nie znajdą. W tym celu powstał w r. 1910 zakład rąbania drzewa i darcia pierza; obecnie postarano się jeszcze o prace piśmienne i pracę rolną. Zarządem tej instytucyi zajmuje się Tow. Opieki nad chorymi robotnikami.

(Dokończenie nastąpi.)

Dzwony i dzwonki, dzwonnicy i dzwonnice.

To nasi dobrzy znajomi — druhowie serdeczni.

I wcześnie rano i wieczorem, o słońca zachodzie dzwon słyszymy na „Anioł Pański".

Ilekroć odprawiać ma się msza św., zawsze dzwon większy czy mniejszy nam ją ogłasza, do udziału w ofierze św. zaprasza.

W niedzielę i święta co chwilę prawie powtarza się dzwonienie, gdyż na inne jeszcze modły i nabożeństwa do kościoła nas wzywa: na jutrznię, na nieszpory, na różaniec, na godzinki.

Dźwięk dzwonów towarzyszy każdej procesyi, każdemu prawie pogrzebowi.

Oprócz dzwonów prawie ciągle i dzwonki słyszymy. Dzwoni kościelny, gdy ksiądz Wiatykiem wierzącemu drogę toruje; z dzwonkiem w ręku na wóz siada kapłan wiejski, ilekroć do chorego jedzie z Panem Jezusem.

Dzwonek, zawieszony u wejścia do zakrystyi, oznajmia chwilę, w której ksiądz do ołtarza przystępuje; dzwonki przy ołtarzu zwracają naszą uwagę na ważniejsze chwile mszy św.; dzwonek znać daje, kiedy Najśw. Sakrament ma być wystawiony, lub kiedy kapłan błogosławieństwa Nim ma udzielić.

Bez dzwonów i dzwonków nie możemy wyobrazić sobie świątyń naszych ani nabożeństw.

A jednak nie od samego początku Kościoła naszego istnienia dzwonków u nas używano, chociaż pewnie i one pierwszym chrześcijanom były znane.

Przypomnijmy sobie czasy Zakonu Starego, już w nim arcykapłan przywdział na siebie szatę, na której rąbkach umieszczone były dzwonki.

Dzwonki znane już były i poganom, którzy ich do

---

wali linami, na wóz wrzucili i do dalszego miasta odwieźli. Tutaj więzy z nich zdjęto, na pokład okrętu wsadzono, do osobnej kajuty zamknięto i w odosobnieniu od ludzi innych i służby okrętowej trzymano. Codzień coraz to inny majtek, nie umiejący po duńsku, strawę im przynosił.

Dni kilka trwała na morzu przeprawa. Gdy ich na ląd wydostano, wsadzono ich do powozu ze wszystkich stron szczelnie zamkniętego — do pudła na kołach po prostu. Z tego ruchomego więzienia w komorze ciemnej uwolniono ich wreszcie i do wspaniałego wprowadzono pałacu. Stawiono ich przed poważnego męża, otoczonego świtą bogatą i liczną.

— Czy ty jesteś rybakiem Finem? mąż ten go zapyta.

— Tak, panie, odrzekł drżący i bezprzytomny prawie rybak ubogi.

— Czy mieszkasz na wybrzeżu duńskiem, opodal wsi Lorgen?

— Tak, panie.

— Czy rozbitej niewieście wraz z dwojgiem dzieci dałeś schronienie, w chacie własnej gościnnie ją przyjąłeś?

— Tak, panie.

— Czy ty uchroniłeś ją od zemsty duńskiego ludu, chociaż wiedziałeś, że na jej głowę wysoka naznaczona nagroda?

— Tak, panie.

— Czy wiedziałeś, co cię za twoje przestępstwo czekało?

— Wiedziałem, że czeka mnie śmierć.

— Czy znałeś rozbitków, których od śmierci ocaliłeś?

— Wiedziałem, że ocalam królowę Danii, najjaśniejszą panią Izabellę, małżonkę najjaśniejszego pana i króla mego Chrystyana. Znałem też ich dzieci. Jeślim źle zrobił, to życie moje w twojem jest ręku.

Szmer podniósł się nagle w zgromadzeniu. Fin sądził, że szmer ten ostatnią życia jego oznaczał godzinę; że razem z żoną gardłem nałożą.

— Szlachetne masz serce, Finie, odrzekł ów mąż nieznany. Własne naraziłeś życie, żeby ratować bliźniego. Wiedz, iż ocaliłeś życie siostrze Karola V-go. Ten władzca nie będzie niewdzięcznym. Wstań, Finie, i ucałuj rękę, którą cesarz Karol V ci podaje. Z wdzięcznością moją w parze dostają ci się zaszczyty. Rzeknij tylko, czego zapragniesz, a wszystkiemu stanie się zadość.

— Najjaśniejszy cesarzu! Stary już jestem, a do szczęścia potrzeba mi tylko własnej nad morzem chaty rybackiej. Twoje słowa, wobec tak dostojnych świadków wyrzeczone, dostateczną już dla mnie nagrodą i uciechą.

— Być może, że starczą one dla ciebie, nie wystarczą one jednak dla mnie, cesarza. Oto niniejszem mianuję cię naczelnikiem wszystkich stacyi rybackich w Ostendzie — wynosząc cię do godności stanu szlacheckiego.

Tutaj cesarz zdjął z ramion swoich łańcuch kosztowny i Finowi go zawiesił.

I jeszcze w początku wieku zeszłego żyła w Ostendzie rodzina Finnów; dwie łodzie czerwone na czerwonem polu miała w herbie i orła cesarskiego.

Cnota pokory i miłości bliźniego, w ukryciu skromnie chowane, jednak i na tej ziemi nagrodzonemi zostały.

Lepiej bliźnich od śmierci zbawiać, aniżeli pozbawiać ich życia, które przecież nie ludzkim, tylko Boskim jest darem.

swojej służby bogów używali. Cezar rzymski August na szczycie świątyni Jowisza na Kapitolu kazał wiele dzwonków umieścić, aby za poruszeniem wiatru brząkały, na wzór greckich harf eolskich. Na grobach znaczniejszych nieboszczyków zawieszano także rodzaj dzwonków, które jęki żałosne naśladować miały. Były to jednak dzwonki nie właściwe, raczej gruchawki, jakich dzisiaj przy jeździe sankami używamy. Nazywały się też „tintinnabula", po naszemu brzękadłami.

O dzwonach jednakże większych niema wzmianki ani w Piśmie św. ani też u innych pisarzy przedchrześcijańskich. Znali dzwony już Chińczycy i już na dwa tysiące lat przed przyjściem Chrystusa ich używali.

Zdaje się, że u nas w Europie zrazu dzwonów ani dzwonków lać jeszcze nie umiano, nie były nam też one od razu potrzebne, bośmy się z nabożeństwami kryć musieli w katakumbach czyli podziemiach, więc nie bylibyśmy i tak dzwonili, żeby na siebie większej jeszcze uwagi pogan i żydów nie zwracać.

Dopiero gdy za czasów cesarza Konstantyna we wieku IV-tym ustały prześladowania, dopiero modlić mogliśmy się jawnie a głośno na nabożeństwa zwoływać. Ale z początku na wiernych trąbiono, albo kołatano do domów chrześcijańskich młotkami, kołatkami, jakie się po dziś dzień zachowały we drzwiach domów angielskich.

W kościołach wschodnich mieliśmy ze zdrowego twardego drzewa deskę gładko sheblowaną; sługa kościelny trzymał ją w ręku lewem, a prawą uderzał w nią młotkiem żelaznym to wyżej, to niżej, aby różnej wysokości tony głośniejsze lub cichsze wydawała. Tak jeszcze w wieku IX., a więc za czasów naszego Piasta, ludzi do kościoła zwoływano, nawet i później jeszcze, bo jak Turcy na wschodzie zapanowali, to chrześcijanom dzwonienia zabronili.

Nie dociekniemy zapewne już tego, kto pierwszy dzwonów używanie w naszych kościołach zaprowadził; jedni utrzymują, iż papież Sabinian we wieku VII-ym który kazał dzwonić nietylko na mszę św., ale i na tak zwane z łacińska hory, godziny kanoniczne, prawem kościelnem przepisane pacierze kapłańskie, które po kościołach katedralnych i klasztornych zawsze razem wszyscy odmawiają. Inni mówią, iż już w IV-ym wieku dzwony w naszej służbie kościelnej zaprowadził biskup Paulin z Noli i że on sposób lania dzwonów wymyślił. Jednak w temże mieście włoskiem Noli pierwsze większe dzwony ulano, bo w tejże okolicy włoskiej południowej, Kampanią nazwanej, znajdowało się wiele kruszców, na śpiż dzwonową się nadających. Dla tego też pewnie Włosi dzwony większe nazwali campanae, a mniejsze nolae, z czego wyraz włoski campanilae, dzwonki.

W wieku VII-ym musiano dzwony znać już i we Francyi, bo kiedy król Franków, Klotar, oblegał był miasto Orlean, biskup tamtejszy Lupus kazał uderzyć na trwogę. — To dzwonienie taki popłoch we wojsku Klotara sprawiło, iż oblegający w największym strachu na wszystkie strony się rozpierzchli.

Dowodem to, jak głęboko głos dzwonu do duszy naszej przemawia, jak na wskroś serce nasze przenika. Dla tego też dzwony, ich szybki, poważny i daleko sięgający sposób oznajmiania czynności swoich, Kościół nasz szybko i odrazu we wszystkich krajach rozpowszechnił. Dzwony są niejako językiem Kościoła; mową swoją zwiastują rodzaj sprawy czy czynności kościelnej, głosem swym te same uczucia i myśli budzą we wiernych, którzy ten język posłyszą.

Dla tego też Kościół ustanowił zaraz bardzo uroczysty i piękny obchód poświęcania tych dzwonów, które na swoją służbę przeznaczał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kolonie wakacyjne dla pracownic fabrycznych w Galicyi.

Każda praca, czy to umysłowa, czy fizyczna, przy największej nawet wprawie i przyzwyczajeniu się do niej nuży, gdy trwa zbyt długo bez przerwy. Dlatego też każdemu pracującemu potrzebny odpoczynek, który pokrzepia zdrowie, odświeża umysł i sprowadza nową chęć do dalszej pracy. I zupełnie słusznie potrzebują wakacyi urzędnicy, nauczyciele, dzieci szkólne, i tak samo być powinny uprawnione dni odpoczynku dla innych pracujących zawodowo.

Jakżeby się zbawiennemi okazać mogły choć krótkie wakacye dla robotnicy fabrycznej, która czasem lata całe spędza przy warsztacie wśród turkotu i dymu maszyn, mieszka przy wązkiej i dusznej ulicy wielkiego miasta, często w ciemnem, wilgotnem mieszkaniu!

Wiemy wszyscy z doświadczenia, jak zbawiennie na mieszkańca miasta wpływa parotygodniowy pobyt na wsi, w czystem, dobrem powietrzu, wśród ciszy i spokoju. Przykład też mamy z naszych dzieci poznańskich, jak po wakacyach wracają czerstwe i swobodne do domu.

Polski Związek Niewiast Katolickich w Krakowie, uznając ważność tej sprawy, rozpoczął działanie w tym kierunku, aby umożliwić i ułatwić pracownicom różnych zawodów parotygodniowy coroczny odpoczynek na świeżem powietrzu, na wzór owych kolonii wakacyjnych dla dzieci. Akcya ta jednak ma być nie jałmużną, tylko pomocą i ułatwieniem. Chodzi o praktyczne i tanie umieszczenie pracownic na wsi, tak żeby pracownice bez wysiłku, z własnych funduszów mogły pokrywać wydatki, połączone z takim wyjazdem i pobytem na wsi, żeby to mogło się odbywać bez uszczerbku ich dochodów.

Do zaprowadzenia takiej dobroczynnej akcyi potrzebnem by było poparcie tej sprawy przez pracodawców, a mianowicie całkowita wypłata zarobku także za dni wakacyi, dalej zrozumienie doniosłości sprawy przez pracownice, a przedewszystkiem ich samopomoc i popieranie kolonii; w końcu poparcie moralne, współdziałanie i pomoc materyalna całego społeczeństwa. Wspólnemi siłami osięgnęlibyśmy dobroczynne dzieło, a skutki jego okazałyby się pracownicom w pokrzepieniu zdrowia i umysłu, pracodawcom w dobrze wykonanej pracy, a społeczeństwu w przysporzeniu zdrowych członków.

Praktyczne przeprowadzenie opieki dworcowej.

Referat p. Heleny Rzepeckiej, powiedziany na zebraniu „Katolickiego Stowarzyszenia Opieki nad kobietami pracującemi" dnia 26-go czerwca 1911 r.

(Ciąg dalszy.)

Początek Opieki dworcowej okazuje się również we **walce** przeciwko handlowi żywym towarem, który statystyka francuska nazywa: „handlem białych niewolnic" — la Traite des Blanches. — Jakkolwiek Zjednoczenie zwykle tylko smutne te fakta sprawdza, ale ich ścigać nie może, zawsze jednak urzędniczki Opieki o każdym podejrzanym wypadku uwiadamiają policyę, tak że nieraz już handlarzy przydybano, jak w Aleksandryi n. p.

Inne dane przez komitety zebrane mówią, że w Szwajcaryi n. p. handlarze ci jak ognia unikają dworców, na których jest nasza opieka; jeżdżą oni kolejkami drugorzędnemi i zsiadają na stacyach pośrednich. Podwoić zatem przyjaciółki muszą czuj-

ności, aby ślad ich wytropić. Najgorsze zasadzki na dziewczęta, to dworce Serbii, Rumelii i Konstantynopola, ale drapieżni handlarze uciekają już zdaleka, skoro w ręku dziewcząt czerwoną książeczkę unii zobaczą. Handel ten ochydny kwitnie też w Holandyi, gdzie urzędniczka Opieki powinnaby módz wejść bez biletu do pociągu, skoro zdaje się być na tropie targu; z Luksemburga też znaczna ilość „ofiar“ dla Francyi przeznaczona.

W każdym razie obecność urzędniczek po dworcach płoszy nieco złoczyńców; z niektórych dworców zniknęli już oni zupełnie, z czego nie wynika, iżby innego nie znaleźli sobie pola do niecnego polowania.

Stosunki Opieki z **władzami, urzędnikami kolejowymi** oraz **z policyą** wszędzie są dobre — tylko na parowcach zdają się koso na Opiekunki spoglądać. Pojedyńcze koła Zjednoczenia żyją **w przyjaźni** z towarzystwami innemi, które tąż samą opieką dworcową się zajmują.

Oto sprawozdanie urzędowe, a zatem wiarogodne i prawie że całokształt pracy poza kołami niemieckiemi dające.

Międzynarodowa ta unia Opiek dworcowych każdemu poszczególnemu stowarzyszeniu poręcza jego samorząd — owocem tego pierwszego zjazdu berneńskiego było, iż stworzył on podwalinę porozumiewawczą i nawzajem popierać się przyrzekł.

Zasadę ogólną przyjęto tam następną:

Jesteśmy **zjednoczone** co do dzieła istoty;

jesteśmy **swobodne** tam, gdzie się sprawy nasze rozbiegają, we wszystkiem zaś łączy nas miłosierdzie.

Na czele poszczególnych krajów ze swego działania sprawę zdaje **katol. międzynar. Związek tow. Opieki** młodych dziewcząt, którego sprawozdanie jest najwydajniejszem i który też ze swej kasy nie szczędził na to, aby jego sprawozdanie w pamiętniku przytoczonem zostało w całej rozciągłości. Alfabetycznym idąc porządkiem, Niemcy, jako we francuskim języku od A się zaczynające, rozpoczynają szereg sprawozdań. Nas głównie zajmować mogą Niemcy zachodnie, środowiska zachodnie, jak dorzecze Rury, M. Gladbach, Hagen i wogóle cała Westfalia z Nadrenią, potem z kolei Berlin, przez który bardzo wiele Polek przejeżdża. Szczegóły pracy tych opiek zaprowadziłyby nas dzisiaj za daleko — ograniczę się więc na zaznaczeniu, iż do tegoż katolickiego związku należą komitety krakowski i lwowski; ostatni założony staraniem pani Gustawowej Przeździeckiej. Powstanie i rozwój Opieki warszawskiej przedstawićbym mogła na końcu referatu, jeżeli czasu zbędzie. Związek katolicki ma placówki nawet i w syryjskim Bajrucie w Rzeczposp. Argentyńskiej, Ameryki połudn., dokąd wiele Polek emigruje — ma posterunki w Stanach Zjednoczonych Ameryki półn., w N. Jorku, Chicago, oprócz tego w kanadyjskim Montréal i w Kalifornii, w San Francisco.

Ze zjednoczonej pracy tegoż związku pragnę jednak przytoczyć choćby część wniosków z doświadczenia wysnutych.

Mówią one: Pracę naszą powoduje głównie łatwość, z jaką dzisiaj dziewczęta z miejsca na miejsce przenoszą się w pogoni za chlebem. Dalej lekkomyślność i nierozsądek, z jakiemi puszczają się na najodleglejsze nawet podróże. Niebezpieczeństwa różnorakie z takich oddaleń się od domu i swoich wynikłe — dla tego to opiek naszych potrzeba tak wiele.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

Jak się nie robi śmietany, o tem opowie ciekawe rzeczy następujące doniesienie, które wyczytujemy w jednej z gazet warszawskich.

Rzecz dzieje się w Warszawie w ponurych piwnicach hal targowych na placu Mirowskim. W jednej z licznych komórek, zajmowanych przez handlarzy, sprzedających swój towar w halach lub obok nich na placu, na składy zapasów, kręci się wśród kilku naczyń niezmiernie brudna, brzydka i stara żydówka. Zawinąwszy rękawy po łokcie, miesza zawzięcie w jakimś cebrzyku, dolewając doń od czasu do czasu mleka ze stojącego obok brudnego naczynia, to znów trochę śmietany z innego, dosypuje mąki i dokłada świeżego twarogu.

Gdy już cała zawartość kilku naczyń (ze śmietaną, mlekiem, twarogiem i mąką) znalazła się w cebrzyku i została należycie rozmięszana rękami, pani „kupcowa“ zdjęła z półki maszynkę, przypominającą swą konstrukcyę maszynki do miażdżenia mięsa i przekładając półgęstą masę z cebrzyka do owego przyrządu, poczęła kręcić korbą, przyczem z dolnego otworu maszynki popłynęła gęsta biała ciecz do drugiego również brudnego jak pierwszy cebrzyka.

Po skończonej operacyi naczynie z półgęstą jednostajną białą masą przykryte zostało brudną szmatą i denkiem, przywalonem cegłą (ażeby się szczury nie dostały), komórka zamknięta na klucz i pani „kupcowa“ odeszła.

— Co ona robiła? — zapytałem ciekawie owocarza, który mnie tu wprowadził w celu pokazania borówek, o których kupno traktowałem i które miał zachowane w piwnicy.

— Śmietanę na jutro dla służących warszawskich, które zwabione taniem kupnem, w sekrecie przed swemi paniami ściągają do tej żydówki nawet z odleglejszych dzielnic miasta. Ma ona stałe swoje „locum“ na placyku między halami. Brat jej, pachciarz w jednym z dworów podmiejskich, należy do spółki. Codziennie dostarcza jej parę garncy śmietany, kilka garncy mleka i kilkanaście funtów świeżego twarogu: na miejscu już dokupić można kilkanaście funtów mąki pszennej i zmieszawszy to wszystko w sposób przez pana zaobserwowany, żydówka ta produkuje „doskonałą, gęstą i tanią śmietanę“, rozchwytywaną w ciągu niespełna dwuch godzin przez służące.

Nie powiem, aby ta informacya dobrze podziałała na mój apetyt. Wracając do domu, wstąpiłem do perfumeryi, gdzie nabyłem flakonik perfum, które niebawem po wejściu w progi swego ogniska domowego ofiarowałem swej „lepszej połowie“.

Zdziwiona mą hojnością i podejrzewając jakiś ukryty cel, zaczęła się gwałtownie dopytywać, co chcę na niej wymódz.

— Nic — odrzekłem — ofiar od ciebie nie wymagam, przyrzecz mi tylko, że nigdy już nie będziesz nabywała śmietany za pośrednictwem służącej, chyba że osobiście, w jednym ze znanych sklepów mleczarskich kupować ją będziesz.

Wysłuchawszy całej historyi — przyrzekła.

Dunki północne. Sługi północy w Danii, Szwecyi i Norwegii wygotowały sobie wspólny program służebny, dla pracodawczyń bardzo przykry. Żądają one n. p. osobnego zapłacenia im za każdą godzinę pracy po 9-tej wieczorem i przed 7-mą rano. — Co tydzień chcą mieć jeden wieczór wolny od 5-tej po południu, a co dwa tygodnie wolną niedzielę i to już od 10-tej rano. Oprócz tego 2 tygodnie urlopu na rok, podczas którego dostaną zasługi całe i utrzymanie. Pewna Niemka pisze, iż paniom w krajach tych daleko lepiej będzie bez służącej wogóle. — Pewnie ma racyą — bo najemnicy w domu nikt mieć nie pragnie, tylko raczej sługę życzliwą, pomocnicę i opiekunkę dzieci. — Ale w shorthingu są so-

cyalistki posłami, i to one pewnie tak źle sługom doradzają.

Choroba raka a gorące pokarmy. Znany lekarz angielski, sir William Church (czytaj Ser Liljem Czörcz), na ostatniem posiedzeniu angielskiego Towarzystwa dla badań raka miał ciekawy referat o przyczynach tej choroby. Dowodził, że nie jest ona dziedziczną, lecz że powodowana bywa chronicznem podrażnieniem danej części ciała. I tak n. p. w Tybecie częste wypadki raka są skutkiem podrażnienia opony brzusznej przez noszenie na brzuchu naczyń z gorącemi węglami „dla rozgrzewki", zaś w Indyach ciągłe żucie bételu drażni kiszki. W Chinach mężczyźni są skłonni do raka, zaś wśród kobiet nie zdarza się on nigdy, a to dzięki zwyczajowi, który nakazuje, aby niewiasty jadały dopiero, gdy ich mężowie i ojcowie głód nasycą; zatem spożywają ryż ostudzony, wówczas gdy mężczyźni jedzą go na gorąco. Wogóle należy się strzedz wprowadzania do żołądka pokarmów o wysokiej temperaturze, sprzyja ona bowiem tworzeniu się raka.

Praktyczne wskazówki.

Czarne suknie i odzież wszelką latem zużywa się daleko szybciej niż zimą. dla tego, kto oszczędny latem czarno się nie ubiera. Zeszarzałe materye jednak przychodzą do siebie po dokonaniu następnej operacyi: Wziąć garść l i ś c i b l u s z c z o w y c h, wygotować je i w tym odwarze, prać rzeczy bez mydła jednakże. Najlepiej przez noc je w tej wodzie moczyć. Odzież męską, której prać nie chcemy, również tą wodą bluszczową zeszczotkować należy, a pocierać zwłaszcza mocno miejsca wyszarzałe i szwy. Ten sam sposób dobry i na czarne pończochy, obsady, sznury, wyroby szmuklerskie itp. — Prasować należy rzeczy te na pół wilgotne i zawsze ze strony lewej czyli spodniej.

Złote ramki czyści się dobrze suknem w rozczynie octowego spirytusu, który pył ze złota zabiera. Do ramek delikatnie rzeźbionych dobrze wziąć gąbkę. Wytarłszy ramki, należy je po 5 minutach spłukać czystą wodą i osuszyć w cieple umiarkowanem. Jeżeli ramy mocno zapstrzone czy zapylone, mycie takie powtórzyć należy choćby razy kilka.

Ceratowe obrusy czy inne przedmioty odświeżać można rozczynem następującym: 125 gramów (¼ funt) parafiny rozpuszczam w litrze terpentynowego olejku i to na wolnym ogniu. — Tym rozczynem nacieram ceratę gąbką, zostawiam ją natartą przez dobę nienaruszoną, a gdy po tym czasie cerata uschnie, czyszczę ją na sucho i flanelą wycieram, póki nie będzie błyszczała.

Znaczenie zagadek z nr. 17-go:

I. W y c i e c z k a. II. M a r k a p o c z t o w a (znaczek).

Męczygłówka.

P i e r w s z a wykrzyknik mówiony, śpiewany,
dla zgłosek pełni też dodawany.
D r u g a to spójnik często używany,
lubim go wszyscy, gdy się wykręcamy.
T r z e c i a też łatwa; czynią to śpiewacy,
kiedy zgłodzeni po koncertu pracy.
Całość dwuznaczna i dwoje oznacza
czy u biedaka, czyli u bogacza.
Jest to instrument, do rogu zbliżony,
z drzewa koniecznie musi być zrobiony.
Więc kiedy tańczą czy skaczą we dwoje,
Słychać, jak pięknie „piskają".....
Jeśli zagadka jeszcze jest zatrudna,
to się już nie męcz, lecz nie mów, że nudna.

K u z y n e k P i c c o l o.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

40 serya kasy posagowej rozpoczyna się z dniem 10 września 1911.
Kto do 10 września 1911 nie zapłaci 37 seryi, z dniem tym traci prawo do kasy.

X. Grzęda, sekr. jener.

Z ruchu stowarzyszeń.

Tow. służby żeńskiej pod wezw. Matki Boskiej Różań. w Poznaniu.

Miesięczne zebranie tow. odbyło się 27 lipca o godz. ½5-tej na sali podominikańskiej. Zebraniu przewodniczył patron ks. prałat Kłos. Po ogłoszeniu porządku obrad, przeczytaniu protokółu, wymienieniu kandydatek i przyjęciu nowych członków, ks. patron w imieniu Tow. złożył życzenia ks. wicepatronowi. Nastąpił wykład ks. wicepatrona „O pracy i jej warunkach", którymi są umiejętność, staranność, wytrwałość.

Deklamowały pp. Szczygała „Zaklęte dzwony"; Rożnowska „Wiązka drzewa"; Czekała „Góral"; Gabrysiak „Czy żyje?"; Rżanna „Daję słowo"; Kaczmarek „Polska mowa". Potem odśpiewano wspólnie „My chcemy Boga", „Wszystko do celu dąży na świecie", „Chłopek ci ja, chłopek", „Hej, hej, do kniej".

W komunikatach zarządu ks. patron mówił o fotografii wspólnej z wycieczki do Gniezna, którą Stowarzyszone mogą obejrzeć w Schronisku i na życzenie sobie zamówić.

Następnie oznajmił prośbę Głównego Zarządu o ofiarowanie Komunii św. na intencyę Ojca św. i zbieranie podpisów, do których Zarząd Główny nadesłał formularze potrzebne. Tow. nasze przyjęło już raz wspólnie Komunię świętą na wyżej wspomnianą intencyę. Starsze kółek rozebrały formularze, celem zbierania podpisów i zobowiązań. Drugą prośbą Zarządu było, aby Tow. przyłączyło się do tych kobiet pracujących wielkopolskich, które pragną złożyć hołd zasłużonej powieściopisarce Maryi Rodziewiczównie z powodu jej srebrnego jubileuszu; jednogłośnie uchwalono przyczynić się skromnym datkiem.

Przewodnicząca p. Maryi Kobylińska prosi, aby Stowarzyszone trzymały się ściśle godzin biurowych, a poza wyznaczonym czasem kierowniczce biura stręczeń, p. Styczyńskiej, nie przeszkadzały. Po daniu odpowiedzi na zapytanie w skrzynce zawarte, ks. patron zakończył zebranie pochwaleniem Pana Boga. Sekretarka.

Tow. kobiet „Oświata i Praca" na św. Łazarzu.

Dnia 20 sierpnia zebranie zagaił ks. wicepatron Adamski, witając zarazem obecnych gości. Po przeczytaniu protokółu z ostatniego zebrania, podano kilka kandydatek. W komunikatach zarządu ks. wicepatron stowarzyszone zachęca do regularnego uczęszczania na zebrania; zarazem zwraca się do starszych, aby one w pierwszej linii czuwały nad swemi członkiniami, bo to ich obowiązkiem. Dalej mówił, że stowarzyszone do towarzystwa należeć powinny nie tylko ze względów korzyści kasowych, jakie tow. daje, ale winne też pomyśleć o dobru wyższem. W końcu oznajmia, że z powodu zabawy odbędzie się zebranie o godz. ½2. W ciągu dalszym oznajmia ks. wicepatron, że rok bieżący, to rok żałoby dla Ojca św. Serce jego zasmucone najrozmaitszemi wybrykami, jakich się przeciwnicy Kościoła

dopuszczają. Szczególnie tryumfują w tym roku, że Ojcu św. zabrano państwo świeckie: Dla tego my, wierne dzieci jego, winnyśmy serce jego pocieszyć; okazać mu przywiązanie i współczucie. W tym celu, mówi dalej ks. wicepatron, utworzył się międzynarodowy komitet kobiet katolickich, który wysłał odezwy, zachęcające wiernych do przyjęcia Komunii św. w intencyi Ojca św. Do tego komitetu należy także nasz Związek kobiet pracujących, który przysłał taką odezwę. Na zapytanie ks. wicepatrona, stowarzyszone oczywiście zgodziły się na przyjęcie Komunii św. w myśl Ojca św.

Potem ks. wicepatron oznajmił, że starsze otrzymają odpowiednie formularze, na których każda stowarzyszona podpisze się, że zobowiązała się przyjąć Komunię św. i prosił, żeby to w jak najkrótszym czasie było uskutecznione. Ks. wicepatron podziękował stowarzyszonem za ten objaw przywiązania do Stolicy św.

Nastąpił ks. wicepatrona wykład „O Słowieńcach". Czcigodny prelegent przedstawia nam nasamprzód w krótkości, gdzie się kraj Słowieńców znajduje i jakie jego właściwości, dalej mówi, że Słowieńcy, to naród stojący wysoko pod względem oświaty i religii św.

Chór naszych śpiewaczek zaśpiewał nam piękną piosenkę. Deklamacye wygłoszone z przejęciem przez pp. Kliszkowiak i Owczarczak. W wolnych głosach przewodnicząca ogłasza 39. seryę kasy posagowej, dalej prosi, aby stowarzyszone mające książki z biblioteki w jaknajkrótszym czasie je oddały.

Lekcye nut z panną Karpińską odbędą się w przyszły czwartek, o godz. 8. Po załatwieniu skrzynki zapytań i wyczerpaniu porządku obrad zamknięto zebranie pochwaleniem Pana Boga.

„Strażnica", Tow. żeńskiej młodz. przy kościele Bożego Ciała w Poznaniu.

W niedzielę, dnia 20 sierpnia o godz. 5 po poł. odbyło się zwyczajne zebranie, które w nieobecności ks. patrona zagaił ks. Michalski. Po przeczytaniu protokółu, który bez zmiany został przyjęty, przystąpiono do przeczytania kandydatek i przyjęcia nowych członkiń. Wykład na temat: „Gniezno", wygłosiła p. Skrobala, a ks. Michalski go uzupełnił. Deklamacye wygłosiły pp. Prusinowska, Wróblewska i Kot. W komunikatach zarządu p. przew. oznajmia, iż się rozpoczęła 39. serya kasy posagowej i upomina, żeby stowarzyszone uiszczały się ze składek miesięcznych. Zastępczynią sekretarki obrano p. Paszkowską Helenę. P. radna oznajmia, że 3 września odbędzie się zabawa staraniem Pań św. Wincentego à Paulo i że panie, chcące pójść na zabawę, mogą biletów nabyć u p. przewodn. po cenie 15 fen. Następnie uchwalono wycieczkę do Starołęki. Po wspólnym śpiewie i załatwieniu skrzynki zapytań, ks. Michalski solwował zebranie o godz. 6½ wieczorem.

Towarzystwo „Praca" w Środzie.

Na sali Domu Katolickiego w Środzie zebrało się niedawno założone Tow. Dziewcząt Prac. „Praca" w Środzie. Po objaśnieniu ustaw, przystąpiono do zatwierdzenia zarządu, który obecnie stanowią: przełożona Katarzyna Miławska, sekr. Magdalena Maćkowiak, skarb. Marya Grabias, bibl. Stanisława Tomaszewska, zastęp. sekr. Anna Świdłowska, zastęp. skarb. Maryanna Samela, zast. bibl. Pelagia Loga.

Na prośbę międzynarodowego Związku Tow. Kat. zobowiązały się do przyjęcia Komunii św. wszystkie stowarzyszone. Na uczczenie jubileuszu Maryi Rodziewiczówne uchwaliło zebranie wysłać 5 marek na ręce Z. T. K. w Poznaniu. Obecnych na zebraniu było 83 stowarzyszonych.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Wrzesień.)

13-go o godz. 8½ stow. żeńsk. młodz. kup. w Poznaniu.

17-go 1) o godz. 2 stow. prac. kat. par. św. Jana; 2) o godz. 5 „Strażnica" par. Bożego Ciała w Poznaniu; 3) o godz. 5 stow. „Oświata i Praca" w par. św. Łazarza; 4) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy; 5) stow. prac. kat. w Kościanie; 6) o godz. 5 stow. „Spójnia" w Gnieźnie.

19-go o godz. 8¾ stow. prac. przem. paraf. katedr. w Poznaniu.

21-go 1) o godz. 8. stow. prac. konf. w Poznaniu; 2) o godz. 8½ stow. „Spójnia" w Gnieźnie.

24-go 1) o godz. 4½ stow. kat. służby żeńsk. w Poznaniu; 2) o godz. 2 stow. M. B. N. P.; 3) o godz. 5 stow. „Jedność" w Inowrocławiu; 4) stow. „Zjednoczenie" w Szamotułach; 5) stow. kob. prac. w Ostrowie.

Sprawozdanie Kasy głównej

od 1-go sierpnia do 31-go sierpnia 1911 włącznie.

Wypłata Kasy chorych.

Nazwa Stowarzyszenia	Nazwisko i imię stowarzyszonej	Wysokość odebranej sumy M	Pf	Ogółem M
Stow. »Oświata i Praca« w par. św. Łazarza.	Stefan Katarzyna	7	—	
	Szczepaniak Balbina	2	—	9,—
Stow. pracownic parafii Jeżyckiej.	Dochniak Marya	2	—	
	Jóźwiak Pelagia	2	—	
	Kunce Władysława	8	—	
	Koperska Magdalena	10	—	
	Rachelska Cecylia	7	—	
	Włodarczak Stanisława	10	—	
	Weinrauter Jadwiga	7	—	
	Zammler Antonina	7	—	53,—
Stow. katol. Pracownic parafii św. Jana.	Nowak Weronika	7	—	7,—
Stowarzysz. »Spójnia« w Gnieźnie.	Bińkowska Anna	7	—	
	Dankowska Stanisława	7	—	
	Kociek Pelagia	7	—	
	Mańkowska Rozalia	7	—	
	Majewska Tekla	11	—	
	Musiałkowska Jadwiga	7	—	
	Różańska Maryanna	7	—	
	Szymańska Agnieszka	3	—	56,—
		152	—	125,—

Wypłata kasy posagowej

Stow. prac. fabr. M. B. N. P. w Poznaniu.	Dehmel Antonia	60	—	60,—
Stow. »Oświata i Praca« w paraf. św. Łazarza.	Sikora Franciszka	50	—	50,—
Stow. pracownic parafii Jeżyckiej w Poznaniu.	Brzozowska Bronisł.	40	—	
	Rutkowska Maryanna	30	—	70,—
Stow. pra. przemysłow. par. katedralnej.	Kłosowska Prakseda	50	—	50,—
Stow. kat. służby żeńskiej w Poznaniu.	Olender Marya	50	—	50,—
Stow. pracownic katol. par. św. Jana.	Grzybek Marya	50	—	
	Mytko Joanna	60	—	110,—
Stow. Kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.	Szczepańska Marya	60	—	60,—
		450	—	450,—

Wypłata kasy pogrzebowej

Stow. pracownic konf. w Poznaniu.	Pilaczyńska Magdalena	60	—	60,—
		60	—	60,—

Za część inseratową odpowiedzialna A n i e l a W o l s k a z P o z n a n i a.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.